

Marta Kwaśnicka: Boże stópki [JADWIGA]

„Stópki” to namacalny dowód, że święci, aniołowie i prorocy przebywali z nami; że, chociaż już odeszli, to ktoś nadal nawiguje wśród szalejącego wokół żywiołu przypadkowości, nawet jeśli wydaje się nam, że robi to kapryśnie i tylko od czasu do czasu



Tak, „stópki” to namacalny dowód, że święci, aniołowie i prorocy przebywali z nami; że, chociaż już odeszli, to ktoś nadal nawiguje wśród szalejącego wokół żywiołu przypadkowości, nawet jeśli wydaje się nam, że robi to kapryśnie i tylko od czasu do czasu. Że nie jesteśmy sami. Inaczej to wszystko nie ma sensu; inaczej jesteśmy tylko ogniwem w biologicznym łańcuchu płodzenia i umierania, zupełnie jak owady, które rozdeptać możemy nawet tego nie zauważając.

Wróćmy do najpierwotniejszej funkcji pisma, jaką jest rejestrowanie faktów. Kościół, który znany jest dzisiaj jako świątynia Karmelitów Trzewickowych na Piasku, miał powstać już za Władysława Hermana. Książę ufundował ponoć pierwszą budowlę w podziękowaniu za swoje cudowne uzdrowienie. Cierpiał z powodu tajemniczego fetoru, wrzodów i bóleści, które dręczyły jego ciało. Archeolodzy nie odkryli jednak żadnych pozostałości romańskich w rejonie Garbarów (bo tak nazywano kiedyś to miejsce, co zdradza zresztą jego pierwotną funkcję – było to przedmieście zamieszkane przez garbarzy skór, okolica zapewne brudna i smrodliwa jak schorzenie Hermana), więc nawet jeśli władca rzeczywiście miał widzenie Najświętszej Marii Panny i rzeczywiście został wysłany za mury podwawelskiej osady, aby szukać fiołków i cudownych piasków – bo tak głosi legenda – to ostatecznie wybudował tam chyba żadnej stałej świątyni, chociaż są w źródłach wzmianki, że próbował.

Pierwszy klasztor na Piasku ufundowali natomiast w 1395 roku Jadwiga i Jagiełło. Podkreśla się zwłaszcza rolę Jadwigi. Królowej chodzić miało o upowszechnianie kultu maryjnego, a w tym specjalizowali się zakonnicy związani z Karmelem. To zatem za sprawą Jadwigi sprowadzono z Pragi pierwszych karmelitów, którzy osiedli w tym miejscu na stałe.

[...]

Świątynia istnieje nadal. Dzisiaj stoi na rogu ulic Karmelickiej i Garbarskiej, ale budynek, chociaż od średniowiecza tkwi fundamentami w tym samym punkcie, jest dużo późniejszy. Okolice była wielokrotnie

palona, a klasztor i kościół cierpiały w zasadzie za każdym razem, kiedy pod Kraków podchodziły obce wojska. [...]. Teraz, kiedy stoi w ścisłym centrum miasta, niedaleko Teatru Bagatela i znajdującego się tam węzła komunikacyjnego, na którym przesiadają się niemal wszyscy, stracił sporo ze swojego pierwotnego charakteru. Otoczenie sprawia, że jego fasada, szaro-bura, klasycznie barokowa, nie ma w sobie owej nowożytnej zwinności, która cechuje chociażby nieodległy kościół świętej Anny czy wspaniałą pojezuicką świątynię Piotra i Pawła na Grodzkiej. W murach krakowskich Karmelitów Trzewickowych znajduje się jednak coś wyjątkowego, co sprawia, że muszę wspomnieć o nich w tej historii. Chodzi o ślad stopy, który rzekomo miała odbić w kamieniu Jadwiga, kiedy odwiedziła plac budowy.

[...]

„Boża stópka” znajduje się na bocznej ścianie kościoła, od zewnątrz od strony ulicy Garbarskiej. Ślad trudno przeoczyć, bo zabezpieczono go kratą, która jest widoczna z daleka. Historia powstania „stópki” jest najzupełniej standardowa. Etnografowie znają tysiące tego typu opowieści. Jadwiga miała osobiście doglądać budowy kościoła. Przechadzała się pomiędzy robotnikami, patrzyła jak pracują, rozdawała datki kamieniarzom i murarzom. Któregoś dnia zobaczyła, że jeden z nich płacze. Kiedy spytała, co się stało, ten opowiedział jej o chorobie swojej małżonki i o tym, że nie ma pieniędzy, aby opłacić lekarzy. Królowa oparła wówczas stopę na leżącym obok kamieniu, odpięła z trzewika drogocenną klamrę i wręczyła ją kamieniarzowi. Po odejściu monarchini okazało się, że po jej stopie pozostał ślad. Rzemieślnik miał podkuć go jeszcze, aby nie było żadnych wątpliwości, że wydarzył się cud. Następnie kamień wmurowano w ścianę kościoła. Kultem zaczęto otaczać go po Potopie, ale ślad Królowej zasłynął

dopiero w XIX wieku, kiedy ona sama zaczęła stawać się coraz bardziej popularna. Dzisiaj, okratowany, mijany przez tłumy studentów i zabieganych mieszczan, odcisk nie wzbudza niczyjzego zainteresowania.

Oczywiście nikt już nie wierzy, że wklęśła plama widoczna na ścianie kościoła karmelitów to odcisk. Ślady stóp na kamieniach zwróciły uwagę badaczy już na początku XIX wieku – najpierw oczywiście badaczy niemieckich, bo ci katalogują wszystko, a metodologia każdej nauki zaczyna się właściwie wówczas, kiedy zaczynają się nią zajmować Niemcy. W 1820 roku Carl Ritter opublikował w Berlinie dzieło „Die Vorhalle europäischer Völkergeschichten vor Herodotus”, gdzie opisał kilka takich „odcisków” [...]. To Ritter postawił tezę, że w przypadku chrześcijaństwa ślady te były zawsze pozostałością pogańską, świętymi kamieniami, które wchodziły do Kościoła razem ze swoimi czcicielami. Ochrzczeni byli tak przywiązani do boskich znaków na kamieniach, że zabierali je ze sobą w nową, chrześcijańską erę. Trzeba było tylko zmienić tożsamość bóstwa, które zostawiło odciski stóp, czasami odczekać trochę, by święty kamień miał szansę przejść duchową kwarantannę.

[...]

Także w Polsce powstało kilka opracowań tematu. [...] W 1907 roku Maksymilian Baruch przeprowadził badania terenowe. Zebrał informacje o podobnych kamieniach, a następnie pytał proboszczów parafii, na terenie których znajdowały się „stópki”, czy wiedzą, że mają u siebie taki kamień i czy znają legendy związane. Zwykle wiedzieli, a

historie były na ogół jednakowe – ktoś się objawił, najczęściej Najświętsza Maria Panna lub inni święci, przed czymś ostrzegali lub odpowiadali na jakąś prośbę. Mogły to też być ślady diabelskie. [...]

Ślady kultu „bożych stópek” – i ich dziwnej, pieśczołliwej nazwy – znajdziemy już w 1281 roku. Przywilej pomorskiego księcia Mestwina II, omawiając grunty nadawane jednemu z klasztorów, wymienia charakterystyczny kamień leżący na granicy majątku klasztorowego i podaje jego nazwę własną: Bozistópka. A to oznacza, że już w 1281 roku Bozistópka była zjawiskiem pradawnym, tajemniczym, po którym pozostała budząca grozę nazwa, bo – gdyby to, co nazwano wówczas „jakimś kamieniem” (quedam lapidem), miało być żywym przedmiotem kultu, nie podano by jego nazwy własnej, ale nadmieniono, że to skała, na której znajduje się cudowny odcisk czyjejs (czyjej?) stopy. Nie podano jednak tych informacji, co znaczy, że w XIII wieku stópka jeszcze nie została ochrzczona i że stanowiła raczej świadectwo wierzeń przedchrześcijańskich.

W Polsce „bożym stópkom” towarzyszą zwykle krzyże lub kapliczki. Często kamienie ze śladami stanowią część kościołów – i tak jest w Krakowie. Wygląda na to, że dawni budowniczowie wmurowali tu głaz, który już wcześniej otaczano kultem, pewnie jeszcze w czasach pogańskich. Potem ślad powiązano z Jadwigą. Mamy tu zatem do czynienia z historią dużo starszą niż Andegawenka, starszą nawet niż Herman i niż całe krakowskie chrześcijaństwo. Chodzi o jakiś pierwotny głód dotykalności bóstwa, obecny wszędzie, nawet tam, gdzie nie dotarli misjonarze chrześcijańscy. Od zawsze przecież chcieliśmy dowodów, że cuda dzieją się naprawdę, że nie są zbiegiem przypadków, ale że coś – sam Bóg pewnie – interweniuje w naszym życiu i to On spletuje okoliczności w niebywały rezultat. Tak, „stópki”

to namacalny dowód, że święci, aniołowie i prorocy przebywali z nami; że, chociaż już odeszli, to ktoś nadal nawiguje wśród szalejącego wokół żywiołu przypadkowości, nawet jeśli wydaje się nam, że robi to kapryśnie i tylko od czasu do czasu. Że nie jesteśmy sami. Inaczej to wszystko nie ma sensu; inaczej jesteśmy tylko ogniwem w biologicznym łańcuchu płodzenia i umierania, zupełnie jak owady, które rozdeptać możemy nawet tego nie zauważając.

Ale my nie chcemy być owadami. Więc, kiedy stoję na Garbarskiej przy kracie na ścianie kościoła, to wiem, że patrzę głębiej, zaglądam w ślepią pierwotnego *mysterium tremendum et fascinans*, które tutaj obłaskawiono za ledwie, wiążąc je ze świętą królową. Zza kamieni, przekazów historycznych i suchych danych biograficznych na temat ludzi, którzy dawniej tu żyli, ale już odeszli, wyłania się tu jakaś blada poświata czy raczej cień, który powoduje zawrót głowy i drżenie dłoni, jakieś podwojenie zarysów wszystkiego. Tak wiele pokoleń przychodziło tu wcześniej i, spoglądając na niewielką skazę na kamieniu, miało nadzieję, że rzeczywiście jesteśmy czymś więcej niż kości i skóra, że się wymykamy rozumowi, językowi, złym słowom, jakie ktoś czasami rzuci w naszą stronę, i że przy całym tym materialnym uwikłaniu, przemijalności wszystkiego rzeczywiście istnieje w nas jakaś mesjańska resztką.

Marta Kwaśnicka

Powyższy tekst pochodzi z bloga kwasnicka.kresy.pl i wejdzie w skład książki zatytułowanej "Jadwiga", która ukaże się nakładem Teologii Politycznej. Prosimy o wsparcie finansowe tej publikacji.